**ROK VI.** CHICAGO, dnia 23-go LUTEGO 1888. **No. 8.**




Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: | W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, Ill.
All comunications must be adressed:

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

## APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Święty" i zalecam takowe jaknajgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

† P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

## KALENDARZ TYGODNIOWY.

| DNI: | KATOLICKI: | SŁOWIANSKI. |
|---|---|---|
| Czwartek, 23 lutego | Piotra Damiana D. | Przedzisława. |
| Piątek, 24 lutego | Macieja Apostoła. | Bogusz. |
| Sobota, 25 lutego | Sygirydą B. | Sławobój. |
| Niedziela. 26 lutego | Sucha. Aleksandra B. | Mirosław. |
| Poniedziałek, 27 lutego | Leandra B. | Wiarosława. |
| Wtorek, 28 lutego | Romana O. | Tworzymir. |
| Sroda, 29 lutego | Albina B. | Brodzisław. |

**Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!**

# NA NIEDZIELĘ DRUGĄ POSTU.

*Ewangielia św. Mateusza w rozdz. XVII. od w.* 1 *do* 10

W owym czasie wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana brata jego i wyprowadził ich na górę wysoką, i przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe, jako śnieg. A oto się im ukazali Mojżesz i Eliasz, z Nim rozmawiając. A odpowiadając Piotr, rzekł do Jezusa: Panie, dobrze jest nam tu być, jeźli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki, Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. Gdy on jeszcze mówił, oto obłok jasny okrył ich. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem Sobie dobrze upodobał: Jego słuchajcie. A usłyszawszy uczniowie, upadli na twarz swoję i bali się bardzo. A przystąpiwszy Jezus, dotknął się ich, i rzekł: Wstańcie, a nie bójcie się. A podniosłszy oczy swe, nikogo niewidzieli, jeno samego Jezusa. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus, mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia tego, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie.

# Leki na strachy smiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

---

(Ciąg dalszy.)

## II.

Grzech jest żądłem śmierci.
Ś. Paweł Apostół.

Te krótkie słowa, którem tu u góry położył, mają wielkie znaczenie i wiele mówią. Oglądaj je z której strony chcesz, zawsze ich prawda jasno w oczy świecić ci będzie. Jaćbym ci o tem wiele mógł prawić i bardzo górno, żebyś ani słowa nie rozumiał, albo zgoła mało, na przykład o tem, jak to djabeł przez grzech śmierć na świat sprowadził i ją w wszystkich ludzi zaszczepił. Aleć wolę o tem tu pomówić, co ci się zawsze przyda, a też i łatwo zrozumiesz.

Grzech tedy jest największem złem, początkiem i trucizną wszystkiego złego. Toćby nawet śmierć dla tego i owego może fraszką była, gdyby nie było grzechu, boby ta śmierć była jeno jakoby przeniesieniem się z jednego do innego, a może do lepszego kraju. I śmierć byłaby lekką, zwłaszcza dla starych, co i tak nieraz zasypiają jak kurki, gdyby grzechu nie było. Ale tak, to ten, komu tu strasznie ciężko, mówi sobie: jużbym i chętnie umarł, żebym jeno wiedział, jak to tam będzie. I wzdycha tak sobie nie jedno człeczysko, bo wie dobrze, że ma dłużników na sumieniu nie mało, a trudna to będzie rozprawa na sądzie Bożym. A ta rozprawa nikogo nie minie, skoro się z tym światem pożegna. Pismo św. mówi: „Postanowiono każdemu człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd."

Widziałeś już zapewne jak małe dziecko umiera? Wszakże aż miło patrzeć, jak to niewiniątko kończy. Choć się tam nie obudza w tobie zazdrość, to przynajmniej jakaś żałość powstaje w sercu, nie dla tego, że dziecko umiera, ale żałość nad sobą samym, żeś nie umarł, kiedyś jeszcze był dziec-

kiem. Powiedz, zkąd też to pochodzi, że widok trumny lub grobu dziecięcia nie budzi żadnego strachu i trwogi? czemu to zwyczajnie stroją jego grób krzyżem i zdobią kwiatami? Nie trudno to odgadnąć; oto widzisz, pochodzi to z tąd, że śmierć dla tego co nie ma grzechu, jest ślicznym aniołem, posłanym od Boga aby duszyczkę z obcego kraju do niebieskiej przeprowadził ojczyzny. Ach, pomyślisz sobie, gdybym ja to był bez grzechu, jak lekką byłaby śmierć moja! Nie trwożyłbym się, gdy mi umierającemu podadzą krucyfix do ręki, zapalą gromnicę i zaczną się modlić nademną, poddałbym się śmierci z ufnością i pociechą i zasnąłbym spokojnie, jak to dziecię na łonie swej matki. To, czego ty sobie życzysz, widzieć można nie raz przy śmierci u wielu ludzi, którzy, rozumie się, lepsi są od tych, o których się codziennie ocierasz. Takim to jeszcze słodko i rozkosznie się robi, że nie długo śmierć ich zabierze, gdy rozważą, że już teraz skończą się wszelkie dolegliwości i upały życia, że się skończy ta ciągła walka przeciw gniewowi i wszystkim innym grzechom. Przytrafiło się już nieraz i niejednemu starcowi albo niejednej dziewicy, że kiedy wrota do drugiego świata były otwarte, a dusza już jedną nogą wyszła z ciała, że im się zdawało, jakoby słyszeli niebieską muzykę i widzieli białych, prześlicznych Aniołków na około siebie. Sw. Alojzy i inni święci, kiedy umierali, to z radości chwalili Boga i śpiewali głośno Psalmy ku jego uwielbieniu. Gdybyś był tam, gdzie taki dobry człowiek umiera, toby ci się bardzo rozkosznie i boleśnie razem robiło na sercu. I ty byś płakał nie nad umierającym, ale nad sobą samym, że nie możesz porówno z nim tak błogo umierać, oddać ciało śmierci, a duszą ulecić do niebieskich pałaców. Ja ci się przyznam, że gdyby mi Bóg jedną ręką grzech podawał i rozkoszne życie wieczne na ziemi, a drugą cnotę i śmierć, tobym zaraz bez wszystkiego obrał śmierć, a wzgardziłbym takiem życiem grzesznem, i zapewnebym dobry uczynił wybór. A ty, bracie, jakbyś sobie postąpił?

Lecz, niestety, o takim wyborze myśleć nie można; powiedziano raz: ,,musisz umrzeć, czy będziesz grzeszył lub

nie.“ Z latami zwyczajnie przychodzą i grzechy, choć i to prawda, że nie u wszystkich. Ale cóż pocznie ten, który na grzechy nie zważał, cóż pocznie, kiedy śmierć zakołace? Kiedy ten woźny wnijdzie za próg, kiedy człowiek zmiarkuje, że to jego już ostatnia choroba, o, wtedy niejednemu tak się dzieje, jakbyś go z tyłu ciężką w głowę uderzył palicą. Cały ogłuszeje i wszystko w nim zadrży, w nim, co nie dawno był tak zuchwały i dumny. Drży on, nie tak przed śmiercią, jak raczej przed sądem i wieczną zapłatą. I niejeden wtedy narzeka i mówi: „Przywołajcie mi czemprędzej księdza, chcę się wyspowiadać; módlcie się, módlcie się za mnie; dzieci niech idą na odpust, żono, zapal mi białą gromnicę, daj tam ubogiemu za mnie jałmużnę, zawołaj mi sędziego, chciałbym co na szpital i na ubogich zapisać.“ Ale cóż ci po księdzu, ty stary grzeszniku? Nie pamiętasz już, jakeś to nieraz w szynkowni drwił z wszystkiego co święte, jakeś lżył księży? Cóż ci ksiądz pomoże, kiedy teraz nawet nie wiesz, jak się masz spowiadać? Oj, to światło gromnicy będzie ci przypominało straszliwy, bardzo straszliwy ogień! A zkądeś wziął te pieniądze, które chcesz teraz dać na ubogich? Te pieniądze nabyłeś podstępem i oszukaństwem, kłamstwem i udawaniem, a łzy sierot ciężą na nich. Albowiem (spamiętaj to sobie dobrze) i to coś odebrał w kartach ich lekkomyślnemu ojcu, i coś nieznającemu się na rzeczy przy sprzedaży lub kupnie wydarł przez namowę lub oszukaństwo, coś dłużnikowi w jego biedzie wycisnął, to na tem biedne dzieci i stroskana żona muszą teraz cierpieć i boleć. Biada ci! Coby cię jeszcze jedynie mogło pocieszyć, toby było, gdybyś jeszcze ozdrowiał i całkiem winę i grzech ze siebie strząsnął. Ale czyż ci Bóg miłościwy da jeszcze raz życie i zdrowie, abyś miał czas do nawrócenia się, do poprawy, do wynagrodzenia szkody, którąś tyle razy wyrządził na ziemi? Bardzo łatwo być może, że ci Bóg tą razą nie pozwoli czasu. I dla czego? Oto dlatego, bo wie bardzo dobrze, że ty tylko ze strachu to obiecujesz, a gdybyś był zdrów, tobyś znowu szedł sobie starą drogą grzechu, którąś dotąd postępował. Bóg może ci już

nieraz tę łaskę wyświadczył; dopuszczał ciężkie choroby i znów cię z nich dźwigał. I cóż nastąpiło? Nic innego, jeno to, że w chorobie toś różne dobre czynił przedsięwzięcia, jak gdybyś chciał na przyszłość żyć jak jaki święty, a kiedyś poczuł wracające zdrowie, toś w kilku tygodniach gorzej sobie poczynał, jak przed chorobą. Toć to prawda, że pies wraca do wymiotów swoich, a wieprz wybielony tarza się w błocie na nowo. Nieprawda? Więc teraz sam widzisz, że to wszysko, coś obiecywał i przyrzekał, kiedyś leżał na łóżku zdjęty bólami, było samem kłamstwem i samą obłudą. A i to ci jeszcze powiem. Czyż myślisz, że Bóg tylko starych, chorych, wycieńczałych ludzi potrzebuje do swojej służby? Czyż myślisz, że w tych paru dniach ostatnich życia twego za nadto będziesz miał czasu do nawrócenia się do Boga, i że jak kilka razy sobie westchniesz: „Boże bądź miłościw mnie wielkiemu grzesznikowi! Jezu, zmiłuj się nademną,“ lub jak tam właśnie będziesz umiał, że, mówię, zaraz dla tego dusza twoja poleci jak aniołek na skrzydłach prosto do nieba? Zapewneś nie taki głupi, abyś tak miał sobie myśleć, boć lada kto widzi, żeby wtedy niebo musiałoby być bardzo kiepskim i tanim towarem, a Zbawiciel Jezus nie miałby słuszności, gdy mówił: „Wielu będzie szukało wnijść do królestwa niebieskiego, ale nie wnijdą do niego, albowiem nie dość usilnie szukają.“

Rozważ to sobie dobrze, bracie: Bóg dla ciebie wiele uczynił, kiedyś jeszcze był zdrowym; aleś ty nie chciał słuchać słów jego, albo gdyś słuchał, a słowa te nie były wedle twej myśli, toś się z niego naśmiewał i natrząsał. Bóg wołał na cię przez rozmaite przypadki, przez boleść i radość, próbując, ażali nie zmiękczy serca twego, ale tyś w nieszczęściu bluźnił, mówiąc, że Bóg ci krzywdę wyrządza, a w radości i w szczęściu toś jeszcze tem więcej zapomniał o Bogu i jeszcze tem mocniej przywięzywał się do świata i jego rozkoszy. Bóg cię ostrzegał i niejako straszył przez nieszczęścia innych ludzi naokoło ciebie. Jednego śmierć niespodzianie porwała, drugi powalony na łożu śmiertelnem musiał w ubóstwie, w dolegliwościach i nędzy długie, długie

schnąć miesiące i pokutować za grzechy, które nie były tak ciężkie, jak twoje dotąd popełnione. Nie jeden z twoich znajomych poszedł do domu poprawy, nie jedna z twoich znajomek została pośmiewiskiem i pomiotłem ludzkiem, choć nic gorszego od ciebie nie uczyniła. Aleś ty myślał i myślała, że to się ciebie bynajmniej nie tyczy. Bóg cię upominał, wołał, ostrzegał przez głos twego sumienia; przez wiele lat chodził niejako za tobą i wołał na cię to łagodnie to surowo, raz prosząc, drugi raz grożąc, w południe i o północy, abyś tylko się poprawił; aleś ty nie chciał; tyś nie raz może mówił: „teraz nie mam czasu zastanawiać się nad stanem mej duszy.“ Inną razą mówiłeś: „cóż to takiego uczyniłem? nie jestem przecie gorszy od innych,“ i nie chciałeś rozumieć głosu Boga. A jeśli sumienie nie dało ci wcale pokoju, abyś przecie nieco zastanowił się nad sobą, to lekkomyślne i płoche rozmowy i zabawy w szynkowni rozproszyły ci poważne twoje myśli, i cieszyłeś się, że się sumienie twoje zmęczyło i już cię nie nawołuje do poprawy. Cieszyłeś się tak, jak się cieszy syn marnotrawny i popsuty, kiedy nie widzi przed sobą starego ojca, który go ciągle upomina, który go ciągle nawołuje do poprawy. Teraz się już miarka przebrała, teraz już twój ostatni termin się skończył. Bóg zażąda od ciebie wszystkich łask, któreś marnie utracił; musisz zdać rachunek ścisły, surowy rachunek z każdego szeląga, z każdego słowa, z każdego dnia.... Ach, biada ci, biada!....... (C. d. n.)

---

# CO SIĘ STAŁO W POLSCE

## OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

*Polacy rozmyślają jakby Ojczyznę uratować i zjeżdżają się na sejm konstytucyjny.*

Kiedy niektórzy Polacy jakby wiedzen na pokuszenie od złego, tak śmiertelnie grzeszyli przeciwko ukochanej Ojczyźnie naszej, nie mało było i takich, co głębokim żalem

przejęci, miarkowali, na co się zanosi, że Prusak, Moskal, i Austryak, zagarnąwszy już tyle kraju, pewno czycha jeno do czasu na resztę. Ci to uczciwi Polacy zaczęli nad tem rozmyślać – jakby to ratować Ojczyznę.

Choć trzecią część urwano od Polski, była jeszcze bardzo wielka, i miała urodzajne pola, wielkie bory, piękne miasta i ludzi siła. Myśląc więc, a myśląc, widzieli dobrze, że to nie z biedy, ani nie z niemocy tak się źle dzieje, jeno dla tego, że prawa nie są koniecznie dobre, że potrzebują naprawy. Na pierwsze słowo zda się to niby niepodobieństwem, żeby te prawa, że nie są jak należy, tyle nieszczęścia miały narobić, ale niech jeno sobie dobrze kto rozważy to zaraz zmiarkuje, że tak jest. Bo wszak to podług opisanego prawa najstarsi, co są przy rządzie w kraju rozkazują, czy ich tam sam lud, czy też król obrał, zawsze muszą być opisani, bo inaczej i oni sami i cały kraj nie wiedziałby, co i jak robić. Więc czy naznaczają podatki, czy regulują wojsko, czy obierają na urzęda, czy szkoły zakładają, czy z jakim sąsiednim Narodem układają się o sprzedawanie do niego zboża, soli albo drzewa, wszystko muszą tak robić, jak jest prawem opisane. Tak samo i sędziowie podług opisania sądzić muszą, a tam pan na sługę, sługa na pana idą po sprawiedliwość, tam nieraz rodzice iść muszą o skarcenie własnych dzieci, i brat rodzony na brata niesie skargę. Gdzie się też człowiek jeno obróci wszędzie prawo być musi, bo jakże inaczej przyszłoby się do ładu i składu, gdyby każdy chciał iść po swojej głowie i po swojej sprawiedliwości. W prawie więc być musi jedna sprawiedliwość i jakby jedna głowa, a taka, na jaką się cały Naród zgodził. To spisanie praw dla całego Narodu nazywa się ustawą, czyli konstytucyą.

Są narody co się nie rządzą konstytucyą, tak jest u Turka, u Moskala, a tak było przed niedawnym czasem u wszystkich Niemców. W takim to kraju kiedy się przełożony nad Narodem rozgniewa o byle co na człowieka, to go może kazać ściąć jak makówkę, a jak mu się czyje dostatki spodobają, zabrać jak swoje, i nikt mu za to marnego słowa nie powie.

Ale Polska od wieków rządziła się konstytucyą, jeno, że wtedv jak ją spisano, byli i ludzie inni, i zwyczaje inne na całym świecie: ludzie stawali się co raz chciwszymi i przebieglejszymi, a te prawa, co każdy wiedział, że przed laty były na obronę słabszego, to potem mocniejsi, tak przekręcali, że się obróciły na jego uciemiężenie. Sąsiednie Narody na około Polski myślały tylko o rabunku i chciwości, do czego utrzymywały bardzo wiele wojska. Polska zaś mało miała gotowego żołnierza, jak to przed laty było na całym świecie, bo w potrzebie każdy szlachcic zostawał żołnierzem. Dobrze to było, póki tak było wszędzie, ale kiedy chciwi grabieży sąsiedzi dla tego, że mieli gotowe wojsko, napadali Polskę, toć było i czem się trapić i rozmyślać, jakby temu koniec położyć. Uradzili więc dobrzy Polacy, że trzeba konstytucyą poprawić.

Kiedy się jedni tak żabierają do zbawienia Ojczyzny, znaleźli się i tacy, co im to bardzo nie pomyśli było, a byli to wszyscy ci, co się zaparli uczciwości i sumienia zdradzając Polskę. Niechcieli oni nowej konstytucyi, bo niechcieli wojska, coby odpędzało wrogów od granic, niechcieli praw takich, co by ich przekręcać nie mogli, jak to oto czynili na ostatnim sejmie, jak to robili każdego dnia prawując się po sądach, uciemiężając lud, który przed ich wykrętarstwem nigdzie opieki znaleść nie mógł.

Ale że więcej było dobrych niż złych Polaków, a źli wtedy jeno przemogli jak mieli nieprzyjacielskie wojsko do pomocy, a pod ten czas była Moskwa we wojnie z Turkiem, a potem i ze Szwedem, a w Austryi panował na ten czas syn Maryi Teresy, która była umarła; ten z początku dopomagał Moskwie, spodziewając się też jakiego obrywczego, ale potem musiał iść z wojskiem do jednego swego kraju, gdzie się ludy były na niego poburzyły.

Król pruski Fryderyk 2gi też już był umarł, a po nim nastąpił Fryderyk Wilhelm 2gi, którego nazywano grubym. Ten tedy pogniewał się na Moskwę ze zazdrości, że wzięła kraje po Tatarach, a jemu nic nie dało. A i teraz nie był pewien, czy z Turcyi Moskwa co nie urwie. Z tej więc

złości nie przeszkadzał w niczem Polakom, ale ich nawet namawiał, aby się umocnili, a nie dali Moskalom.

A tak wszystko szykowało się jak najlepiej, posłów po całym kraju obrano i zjechali się do Warszawy 1788 r. Zjazd ten nazywają ludzie sejmem konstytucyjnym.

*O bardzo cnotliwych posłach na sejmie konstytucyjnym, i o zdrajcach Ojczyzny, co tam zasiadali.*

Między posłami na sejmie, byli różni źli i dobrzy, boć nie wszędzie szło to obieranie prostą drogą. Niejednego łotra obrali, że byli niedoświadczeni, a on się umiał przypochlebić, albo też wilk przywdział baranią skórę i myśleli, że pod nią siedzi co uczciwego, a niejeden też bogaty sypnął pieniędzmi i tak posłem został. Obrali jednak więcej dobrych, niż złych, a i to się szczęśliwie udało, że marszałkiem został całą duszą Polak. Zwał on się Stanisław Małachowski i marszałkował od samego początku, aż do końca sejmu, to jest cztery lata. Z uczciwych posłów, co już najlepsze głowy mieli, to był ksiądz Kołłątaj i Ignacy Potocki. Ci zaraz zaczęli namawiać do spisania prawa, coby ustanowiło w Polsce sto tysięcy wojska, żeby mieszczanie i chłopi każdy miał za sobą prawo, coby go od uciemiężenia broniło, bo wszyscy są dziećmi jednego Boga i jednej Ojczyzny. Spodobało się to wszystkim i zaraz poczęli nad tem radzić. A nawet i sam król Poniatowski tak zaczął na oko rzetelnie z posłami wychodzić i doradzać, jakby to najlepsze spisać prawa, że się nie jeden dał oszukać, widząc tę jego poprawę. Ale inni miarkowali, że to Katarzyna carowa nie słała do niego listów, zakłopotana wojną z Turkiem i ze Szwedem, więc nie myśląc o tej kochanicy swojej, myślał o Polsce.

Ksiądz Kołłątaj i Ignacy Potocki nie ufali mu zrazu, i kiedy król chciał, żeby mu wojsko do zarządu oddano, to oni jak zaczęli posłom przekładać, to się skończyło, że ci na to nie zezwolili, boć rzeczywiście było wpuścić wilka do owczarni.

Posłuchał też król niejednej wymówki, przyznał się nie raz do grzechu, popłakał i tak w końcu wszystkich zmiękczył, iż uwierzyli, że nadszedł nareszcie czas pokuty i poprawił się doprawdy. Powtarzali więc z wielką uciechą po całej Polsce: „król z Narodem, a Naród z królem."

Nie myślcie jednak, że na tym sejmie konstytucyjnym wszystko szło, jak z płatka. Oj co nie, to nie, bo byli tam posłowie oddani Moskwie duszą i ciałem, a już to co najgorsi, to Szczęsny Potocki i Franciszek Ksawery Branicki. Ten pierwszy był pan najbogatszy na całą Polskę, nie brał też od Moskwy pieniędzy, bo ich może miał więcej niż ona sama, ale był wielkiej pychy i miał ochotę tak zostać królem jak oto Poniatowski. Pochlebiał się więc carowej, jeździł do Petersburga, gdzie jak wiecie, że ona mieszkała, i zawsze się podpytywał, co ma robić, żeby jej się podobało. Miałko jednak ten Szczęsny Potocki musiał mieć w głowie, kiedy nie miarkował, że jej się najbardziej podobało wziąść Polskę dla siebie. Ale co najmarkotniej to to, że ten Szczęsny dosyć długo był uczciwym Polakiem, aż naraz taka go pycha zaślepiła, że się zaparł wszelkiego wstydu, bił czołem Moskwie, podawał swoją Ojczyznę w niewolę, byle jeno dogodzić swojej pysze.

Co zaś Branicki, ten był całe życie łotr nad łotrami, konfederatów Barskich gorzej mordował, niż sami Moskale, brał zawsze od Moskwy pieniądze za zdradę Polski, tak się zmoskwicił, że nawet żonę sobie wziął z tego narodu. Umiał on się pięknie wygadać, dla tego choć broił tyle złego, to tak to opowiedział na ogółach, że nie jeden myślał, że on najpoczciwszy. I teraz jako poseł nie od razu pokazywał co myśli, bo kiedy radzono, czy ma być sto tysięcy wojska, to on niby ochotnie na to przystał. Dopiero kiedy przyszło ustanawiać, jaką to broń mają mieć ci żołnierze, kto ma być do wojska brany, skąd płaca; wtedy dopiero tyle kruczków, tyle wykrętów wynajdował Branicki, że coby byli uradzili w jeden tydzień, to się przeciągnęło na kilka miesięcy. Tak samo robił, kiedy wzięli się do spisywania, że każdy Polak czy on szlachcic, czy chłop, czy mieszczanin ma mieć za so–

bą prawo — wtedy znowu haczyki; a do jakich to sądów pójdzie każdy po sprawiedliwość, a jak jeden otrzyma słuszność, czy drugi nie będzie miał gwałtu — i znowu z tego długie wywody, pisania, a tak czas płynął. Moskwa Turka i Szweda zwojowała, więc Branicki spodziewał się, że mu w pomoc przyjdzie, a wtedy sejm rozpędzi i prawa popali.

Szczęsny Potocki nie umiał tak udawać, jak Branicki, dłużyło mu się, za koroną królewską, że to jej wdziać na głowę nie może i w połowie sejmu odjechał. Udał on się na Wołyń, gdzie stało Polskie wojsko, którego był jenerałem, a odjechał też z Warszawy najbardziej i dla tego, że na sejm, który trwał już na ten czas przeszło dwa lata, poobierali wielu nowych posłów, w miejsce dawniejszych. A między tymi nowymi posłami najwięcej było ognistych, a rzeskich na sercu, i zaraz się kupili, koło księdza Kołłątaja i Ignacego Potockiego.

Pewnieście ciekawi, czy ci dwaj Potoccy, byli sobie bracia? podobno nawet nie krewni. Ale w owym czasie nie nowiną było, że jeden z braci, szedł drogą błogosławionej cnoty, a drogi dragą grzechu i sromoty, bo wrogowie Polski wszystkiego próbowali, ku jej zatraceniu, kusili więc pychę i chciwość synów Polski na podobieństwo szatana, który Zbawicielowi świata ukazywał wiele pięknych majętności, i chciał mu je darować, byle mu się pokłonił. Zbawiciel świata odpędził szatana mocą swoją Przenajświętszą, a każdy dobry Polak, ma moc odpędzenia pokusy moskiewskiej, alboli niemieckiej, westchnąwszy do Boga i jego przenajświętszej Matki, i wspomniawszy na drogą Ojczyznę swoją. Ci też jeno ulegli pokusie, co nie umocnili miłości w sercach swoich, ku Bogu i Ojczyznie; zaledwie też Niemiec i Moskal, zapukał do ich dusz, otwarły się szeroko, a kusząc ich chciwością i pychą, powiedli ich na zatracenie, a imiona ich oddali światu na wieczną wzgardę, i przekleństwo.

Ciąg dalszy nastąpi.

---

# Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

---

*Św. Łucyan* (255 — 257 — *Rzymianin*).

Widzimy, najdroższy bracie, bardzo jasno zbawienne i święte zamiary boskiego Majestatu, z powodu których to nagłe prześladowanie powstało, z powodu których świecka władza nagle wystąpiła przeciwko kościołowi Chrystusowemu, przeciwko biskupowi Korneliuszowi, błogosławionemu męczennikowi i przeciwko nam wszystkim. t. j. dla tego, aby Bóg na zawstydzenie kacerzy mógł pokazać, gdzie jest kościół, gdzie jego jedyny przez boskie zrządzenie obrany biskup, gdzie są kapłańską godnością ozdobieni i z tym biskupem złączeni starsi, i gdzie jest lud z nimi złączony i prawdziwy Chrystusowy; kim są ci, których nieprzyjaciel niepokoi i ci których djabeł jako swoich oszczędza. Albowiem nieprzyjaciel Chrystusa prześladuje i walczy tylko przeciwko obozowi Chrystusa i żołnierzom jego; kacerzami, których obalił o ziemię i swoimi uczynił, pogardza i opuszcza ich. Tych stara się obalić, których widzi stojących niewzruszenie.

O, gdybyśmy mogli teraz najmilszy bracie być obecnymi przy twoim powrocie, którzy wzajemną Cię kochamy miłością, abyśmy mogli z resztą obecnych używać wielkiej radości z twojego powrotu. Jak tam się wszyscy bracia cieszą! Jak się wszyscy zgromadzą, jak każdego uścisną, którego spotkają! Zaledwie będą się mogli nasycić widzeniem ściskających się, ledwie oczy ludu widokiem twoim się nasycą. Po tej radości z twego powrotu tamtejsza bratnia gmina pozna, jaka będzie radość, gdy Pan Jezus przyjdzie. Dla tego najmilszy bracie, posyłamy tobie ja i moi współpracownicy i cała gmina ten list jako do zastępcy Chrystusa, listownie ci naszą radość objawiamy, nie przestawając przy ofiarach i modlitwach naszych dziękować Bogu Ojcu i Jezusowi Chrystusowi Synowi Jego Panu naszemu i zara-

żem go prosić, ażeby On, który doskonałym jest i doskonałych czyni, zachował chlubną koronę twojego wyznania i aby jej dokonał i którry może dla tego ci kazał poczekać, aby twoja chwała nie była ukryta, gdybyś był na wygnaniu umarł śmiercią męczeńską. Albowiem ofiara, która daje gminie przykład cnoty i wiary, powinna być spełniona wobec braci.“ Na ten list Cypryana odpowiedział Papież Lucyan w następujący sposób:

„Gdyśmy się weselili i w Bogu radowali, iż nas przez swoją łaskę uzbroił do walki i we walce uczynił nas zwycięzcami, twój list nadszedł, najmilszy bracie. Czytając go doznaliśmy ulgi we więzach, pociechy w smutku, pomocy w biedzie, zostaliśmy pokrzepieni i większą odwagą ożywieni do mąk, które nas może jeszcze czekają. Bo przed cierpieniem wywołani zostaliśmy do chwały od Ciebie, któryś dawniej uczył nas wyznawać Imię Jezusa Chrystusa i śliśmy w ślady twego wyznania i spodziewamy się równej łaski z tobą. Kto albowiem pierwszy jest w biegu, ten też jest pierwszy do nagrody; przez twoje słowa uzbroiłeś nas, zachęciłeś nas do znoszenia owych cierpień, które chętnie znosimy pewni nagrody niebieskiej, korony męczeńskiej i królestwa bożego wedle proroctwa, o którem nas pełen Ducha św. zapewniasz w twojem piśmie. To wszystko się stanie najmilszy bracie, jeżeli w twoich modlitwach o nas pamiętać będziesz, co ufam na pewno czynisz tak, jak my napewno to czynimy.“

O rozporządzeniach Papieża Lucyana opowiadają nam stare pisma, iż chciał, aby biskupowi zawsze towarzyszyli dwóch lub trzech dyakonów, niezawodnie dla tego, aby nikt nie miał sposobności o biskupie źle mówić, bo w ten sposób biskup zawsze miał świadków swego życia. Prócz tego ten Papież otoczył nabożeństwo solenne wielkim przepychem i pozwolił dyakonom używać dalmatyk, których jeszcze dzisiaj przy wielkich nabożeństwach używają.

Lucyan zasiadał na tronie papieskim jeden rok cztery miesiące, i 12 dni; w dwuch święceniach w grudniu wyświęcił 4 kapłanów, 4 dyakonów, 7 biskupów. Potem został schwycony i powierzył Archi-dyakonowi Stefanowi troski o rzym-

ski kościół, wkrótce potem, było to w miesiącu marcu 257 zaprowadzono go na śmierć i został ściętym. Ciało jego zostało pochowane na cmentarzu św. Kaliksta a później wyjęte i umieszczone w kościele św. Cecylii w Rzymie.

Ciąg dalszy nastąpi.

# TATARZY I ICH NAPADY NA POLSKĘ

Polskę zwano przedmurzem chrześciaństwa. Zaiste, zasłużyła sobie też na to. Gdyby nie Polacy, dawno we Wiedniu zamiast krzyża, błyszczałby półksiężyc machometański. Gdyby nie Polska, Tatarzy byliby wyludnili Europę, a w miejscach, gdzie dziś kołyszą się łany bujnej pszenicy, byłyby pustynie, na których ledwo udawałaby się tatarka, dotąd, lubo fałszywie, poganką zwana. Tatarzy jej bowiem do Polski nie przynieśli ze sobą.

Szczep tatarski należy do rasy Mongołów, mających kolebkę swoją w Azyi. Koloru są brunatno-oliwkowego, mają małe i skośne oczy, postaci są średniej, ale krępej. Był to lud żyjący z rabunków, łupieży, nie trudniący się żadnym przemysłem, aby się z własnej pracy mógł wyżywić. Że do tego jeszcze byli poganie, ztąd nie dziw, że świat europejski trząsł się przed nimi. Czynili oni początkowo aż z głębi Azyi wycieczki do Europy, a te wycieczki zawsze zaznaczali mordem i pożogą.

Wreszcie ich wodzowie *chanami* zwani, ośmielili się na walniejszą europejską wyprawę, i w 13 wieku zdobyli Krym wraz z przyległemi okolicami. Długo Tatarzy samodzielność swą utrzymywali, aż wreszcie europejski oręż i europejska kultura położyła koniec pogańskiemu gospodarstwu.

W czasie, kiedy Tatarzy mieli swój byt polityczny, cierpiała głównie Polska, jako mur odgraniczający inne narody od nich. W roku 1241 wpadłszy do Polski, spalili Kraków, poniszczyli wsie i miasta, wpadli do Szląska, zniszczyli Wrocław i zagrozili całej zachodniej Europie. Zebrało się

wojsko polskie, pomnożone wojskiem niemieckiem, i stoczyło walną bitwę pod Lignicą. Wojskiem dowodził książę opolski Henryk Pobożny. Bitwa trwała dzień cały, — dowódzca chrześciański padł trupem, — i poganie zwyciężyli. Ale to zwycięztwo tak drogo swemi własnemi trupami opłacili, że się cofnąć musieli. Na dowód zaś swego zwycięztwa zebrali wielkie mnóstwo uszów oberzniętych chrześciańskim trupom.

To była jedna z głównych napaści na Polskę, a względnie na całą Europę. Sama Polska wciąż musiała się mieć przed nimi na baczności. Ztąd też wszystkie prawie dwory pod owe czasy na Podolu i Ukrainie były małemi twierdzami. Tatar wpadając do Polski nie myślał tyle o bitwie, ile o zdobyczy. Zatem napadał tylko bezbronne sioła które plądrował, ludzi zdatnych do pracy uprowadzał w jasyr, a starce i dzieci bez miłosierdzia mordował. Skoro horda tatarska trafiła na opór, uciekała po krótkiej utarczce. Obwarowanych dworów nie zaczepiała, bo do szturmu ani nie miała odpowiednich narędzi, ani czasu, wiedząc, że skoro się wieść o napadzie rozszerzy, wnet rycerstwo polskie wsiądzie im na karki, a wtedy już zapóźno uciekać z łupem. Chodziło więc Tatarom, aby wpaść niespodzianie, złupić i splądrować, a nim rycerstwo nadciągnie, już być znowu za granicą.

I to im się też zwykle udawało.

Tatarzy mieli trzy drogi, któremi wpadali do Polski. Te drogi nazywano *ślakami*. Wszystkie trzy zmierzały ku Lwowu.

*Slak Kuczmieński* prowadził od Oczakowa do brodu na rzece Kuczmieniu. *Slak Czarny* czyli lesity, od Oczakowa po nad Dniestrem na Czerkasy, Kaniów, Połowce, Łuck, Sokal aż do Lwowa. Trzeci ślak zwany *wołoskim* ciągnął się środkiem Wołoszczyzny nad brzegami Dniestru, a dalej zwracał się około źródeł rzek Ruczawy, Urzycy i szedł na Zyrków i Buczacz w kierunku Lwowa.

W tych też okolicach najwięcej znajdowało się miejsc warownych, gdyż tu każdego dnia można się było spodzie-

wać, że się ujrzy małe skośne oczy Tatara, sadzącego na małym, ale zwinnym koniku.

Minęły wreszcie te czasy, i Tatarzy już pod rządami królów polskich zaczęli w Polsce osiadać, jako obywatele. Polska, dla wszystkich szlachetna, mało ich ograniczała. Witold, książę litewski, brat króla Władysława Jagiełły, utworzył z nich bardzo zasłużony oddział lekkiej jazdy, który nawet w roku 1410 bardzo się przyczynił do złamania potęgi Krzyżactwa.

Tatarzy osiedli w Polsce, wnet zlali się z ludem, przyjęli język polski, a nawet religią. Ztąd wiele rodzin polskich do dziś istnieje, nie wiedząc może, że ich początek jest tatarski. Tak Sobolewscy, Baranowscy, Koryccy, Ułanowie, a mianowicie z końcówkami na *wicz*, jak Józefowiczowie, Azulewiczowie, Abramowiczowie i inni, którzy do imienia ojca polską przyłączyli końcówkę.

Początkowo Tatarzy w Polsce byli poganami. Lecz to nie długo trwało. Aczkolwiek nie zabraniano im wierzyć, jak im się podobało, nie wolno było jednakże żyć we wielożeństwie. To poskutkowało, i w końcu wszyscy się pochrzcili. Kiedy Zygmunt August, król polski, kazał zrobić spis Tatarów, już wszyscy prawie byli chrześcianami, umieli po polsku, a właściwie mówiąc, byli już Polakami.

Tak im się Polska podobała.

Pod berłem rosyjskiem także osiadło mnóstwo Tatarów, i język rosyjski naszpikowany wyrazami tatarskiemi. Ale jak to pod Moskalem, tam Tatarzy nie tak prędko zleją się z prawosławiem, i do dziś jeszcze są poganami wyznania machometańskiego.

---

*Na ulicy.* Idącego ulicą jegomościa zaczepia wieśniak: — Z pseproseniem łaski pańskiej, a czy jegomość mają zegarek? — Mam! a to czemu? — Bo wej chciołem się dowiedzieć, czy już jesta pół godziny, bo japtykorz kozoł mi przyjść po likarstwo.

*Wdzięczność.* Ty się żenisz? Jakże do tego przychodzisz, Pawle? — Oto tak, odpowiada Piotr: Moja gospodyni zapraszała mię częstc na kloski z wątrobką, które bardzo lubię — i chcąc być jej wdzięcznym wziąłem jej córkę!